

Wielorasowi rodacy

9 czerwca 2008

Wpuśćcie do Polski trochę powietrza, czyli imigrantów.

Na świecie jest co najmniej 190 milionów nielegalnych emigrantów. Zwykle z byłych krajów skolonizowanych, z regionów, gdzie jeszcze 200 lat temu polowano na niewolników. Handel nimi był popłaatnym procederem. Dziś mieszkańcy tych krajów nielegalnie przedzierają się przez granice, często płacąc mafijnym pośrednikom za dobrowolne oddanie się w ekonomiczną niewolę.

W Unii Europejskiej jest przynajmniej 8 milionów „nielegalów”. Prognozy przewidują, że w najbliższych latach przybywać będzie ich corocznie przynajmniej milion. Zwykle młodych, gotowych do ciężkiej pracy i demograficznej reprodukcji. Jednocześnie demografowie od lat alarmują, że społeczeństwo bogatej Europy starzeje się, więcej jest już emerytów niż dzieci. No i szybko maleje populacja. Jeśli nie wzrośnie dzietność, to np. Polaków będzie w 2050 r. już tylko 30 milionów. Do roku 2020 ubędą przynajmniej dwa miliony. W te szacunki nie wlicza się ubytków wynikających z przyszłej emigracji Polaków.

Migranci to w UE temat polityczny, gorący w czasie kampanii wyborczych. Na zaostrzaniu polityki wobec nich wygrali ostatnio prawicowcy Sarkozy i Berlusconi, na liberalizacji socjalista Zapatero. Sprzeczność ta wynika stąd, że Unia potrzebuje emigrantów, ale zarazem boi się ich. Straszakiem jest wojujący islam. Tajne siatki al Kaidy. Drażnią też młode dziewczyny w chustach i bijące po oczach świeżą bielą minarety. W Europie buduje się dziś więcej meczetów niż katedr – alarmują zwolennicy białej, m.in. katolickiej wersji religijności.

W Radzie UE podejmowane są właśnie próby wprowadzenia dyrektywy określającej wspólne zasady traktowania nielegalnych

emigrantów. Polska sprzyja jej restrykcyjnej wersji. Zezwalającej np. na deportacje nie tylko po wyroku sądowym, ale też na podstawie decyzji władz administracyjnych. Deportowany miałby szlaban na wjazd do UE na 5 lat, a nie na 2, jak w niektórych krajach bywa. Protestowała przeciwko temu już Europejska Rada ds. Uchodźców i Emigrantów.

Polska nadal jest krajem jednolitym narodowościowo. Nie mamy wiarygodnych szacunków o liczbie nielegalnych emigrantów, zwłaszcza ze słowiańskich krajów sąsiednich i z Wietnamu. Wiadomo powszechnie, że zamieszkali w Polsce Wietnamczycy „nie umierają”, tylko przekazują dokumenty zmarłego krewniakowi. Co roku dochodzi w Polsce do 6–8 tysięcy deportacji, co wskazuje na wagę problemu. Ostatnio politykę wobec nielegalnych zaostrza się. Polska – kraj nowy w systemie Schengen – chce wykazać się skutecznością. Dodatkowo MSWiA straszy prognoząmi, że zaleje nas niebawem fala „nieleгалów” – w tym roku przynajmniej 100-tysięczna.

Gdy byłem posłem i członkiem Komisji Demografii, Uchodźców i Migracji, pisałem do premierów Millera, Belki, Marcinkiewicza, Kaczyńskiego interpelacje w sprawie konieczności opracowania przez państwo polityki migracyjnej. Każdy z premierów dziękował za zwrócenie uwagi na ten ważki problem i zapewniał, że trwają prace studyjne. To prawda, ekspertyzy są gotowe. Są też inne ekspertyzy dowodzące, że bez importu robotników z Chin, Wietnamu, Bangladeszu czy Indii nie wybudujemy na czas pełnej infrastruktury na Euro 2012. Bez sezonowych pracowników do zbiorów owoców i płodów rolnych stracić możemy rynki na polską żywność. Są ekspertyzy dowodzące, że Polska bez napływu migrantów rzeczywiście zestarzeje się i wyludni. Nie będzie komu pracować na nasze emerytury.

Przeciwko liberalizacji protestuje lobby związane ze służbami granicznymi, celnymi, policyjnymi. Wzrost liczby imigrantów przysporzy roboty, kłopotów. Dlatego gdy Sejm uchwalił abolicję dla „nieleгалów” w 2003 i 2007 r., straszono posłów i domagano się, by maksymalnie zaostrzyli warunki dla

ujawniających się, czyli ograniczyli grupę uprawnioną do legalizacji pobytu.

Ale coraz więcej pracowników tych służb wie, że nie da się dłużej zamiatać problemu pod dywan. Czekają na decyzję polityczną. Jasne określenie, ilu emigrantów i skąd chcemy przyjąć, by ich z naszym społeczeństwem zintegrować. Bez takich imigranckich protez, jaką jest np. Karta Polaka. Cudzoziemcy czekają na zmianę restrykcyjnych przepisów o pracy dla nich. Obecnie cudzoziemiec, żeby otrzymać prawo do pobytu na czas oznaczony, musi mieć legalną pracę, ale tej nie dostanie, jeśli nie ma prawa do pobytu. Trzeba poluzować przepisy na wzór brytyjski. Skoro jest chętny do pracy, to dostaje pracę, a skoro ma pracę, to ma legalny pobyt i zaczyna czekać na obywatelstwo.

Polscy politycy, nie tylko z prawicy, boją opowiedzieć się publicznie za taką Rzeczpospolitą wielu narodów. Bo mogą usłyszeć, że obcy zabiorą pracę Polakom. Że zagrożone może być katolickie dziedzictwo kulturowe Europy. Nie chcą za to słuchać, że w krajach skandynawskich dawno już opracowano zasady polityki demograficznej i integracyjnej, np. wspierania małżeństw mieszanych. Nie chcą słyszeć, że utrzymywanie ludzi na statusie „nielegalów” to sprzyjanie mafiom żerującym na strachu przed deportacjami.

I nie chcą pamiętać, że jeszcze 5 lat temu Polacy byli „nielegalni” w Europie i wielu krajach świata.

Autor: Piotr Gadzinowski

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 22/2008](#)